



Marszałek Sejmu Kazimierz Świątalski podczas pobytu w Zakopanem, 1935 rok



Mało kto potrafił oprzeć się urokowi Zakopanego i miejscowej bohemy. Karol Stryjeński, architekt i rzeźbiarz, pojawił się pod Giewontem z początkiem lat dwudziestych jako zwycięzca konkursu na plan rozbudowy uzdrowiska. Przez kilka lat kierował słynną Szkołą Przemysłu Drzewnego, zaprojektował skocznię narciarską na Krokwi, grobowiec Jana Kasprowicza na Harendzie, pełnił wiele społecznych funkcji, zajmował się także popularyzacją narciarstwa. Mimo tak wielu zajęć i obowiązków Stryjeński z entuzjazmem uczestniczył w zakopiańskich „orgiach”, popijawach i wygłupach. Z Bartkiem Obrochtą wjechał kiedyś na gnatkach na dancing w restauracji Franciszka Trzaski, gdzie przygrywał niejaki Alfred Melodysta, nie lubiany przez bardziej wymagających słuchaczy mistrz gry na pile. Zakopiańska legenda głosi, że Melodysta, choć

słusznej postury, został z sali usunięty, a Bartuś, „po Sabale najpiękniej grający na skrzypcach góral, wprowadził swoją orkiestrę i zabawa poszła od razu na ostro”.

Stryjeński owiany był także sławą wielkiego uwodziciela. Jak twierdził Jacek Malczewski, potrafił czarować kobiety w każdym wieku i wszelkiego pochodzenia: góralki, arystokratki, intelektualistki, artystki, sportsmenki, panny i mężatki. Z tego powodu żona Karola, Zofia Stryjeńska, zdolna, choć ekscentryczna malarka, nieustannie urządzała publiczne awantury i sceny zazdrości. Kiedy w 1925 roku na uroczystym otwarciu „Murowańca”, nowego schroniska na Hali Gąsienicowej, pojawił się prezydent Stanisław Wojciechowski z małżonką, Stryjeńska skarżyła się wszędzie, że mąż bardziej niż ją emablował panią prezydentową...



